XXV. Kraków, 1 lutego 1922 r. Nr 3.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
[K]wartalnie: z przes. poczt. 456 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr [illegible]
[illegible]
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze H. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień“ Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 80 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 80 Marek.



Gdy w miesiąc po ślubie
Mąż się bawi w klubie,

Żona szuka wcześnie
Pocieszenia we śnie,

Aż się ktoś na jawie
Zjawi w sam czas prawie...



Jabłko i ananas.

Alfred miał — tak przeznaczone
Starą, brzydką, chudą żonę
I miał, jakby na skaranie
Pokojówkę — malowanie.
Mógł podziwiać u dziewuszki
Pełny biuścik, zgrabne nóżki
A w spódniczce za falbanką
Nagą łydkę i kolanko...
Kiedy pani na „Ostatki"
Pojechała do swej matki,
Zostawiła męża z sługą
By powrócić niezadługo.
Stąd nauka mała dla nas:
Lepsze jabłko niż ananas.
Pan miał w sercu uczuć gromy
Był spragniony i łakomy,
Jak to dziecko wygłodzone...
Miał istotnie brzydką żonę,
Której płacąc dług miłości,
Obtłukiwał sobie kości
O jej gnaty i piszczele
I zaiste cierpiał wiele..
Dzisiaj poznał i różnicę
Porównania i granicę,
Poznał, skąd — nauka dla nas,
Co jest jabłko, co ananas..

W szkole.

Podczas lekcyi historyi naturalnej w żeńskiem gimnazyum, opowiada nauczycielka uczenicom o instynkcie zwierząt, o tem, jak one przyzwyczajają się do człowieka, a nawet do mieszkania. Wykład ilustruje rozmaitymi przykładami z życia, wspomina o psach, kotach, kanarkach, nawet głupich kurach, które znają swego pana i przychodzą na jego głos.

Wreszcie wywołuje jedną z uczenic i powiada do niej:

— Może Wandzia poda nam teraz jaki przykład!...

— Bocian, proszę pani! — odrzecze mała — może się także przyzwyczaić do jakiegoś domu! Do mojej mamy przylatuje regularnie co rok i przynosi nam braciszka albo siostrzyczkę... Nawet wtedy o nas pamiętał, gdy tatuś był sześć lat na wojnie, a mama została sama w Krakowie!...

Biedne te teściowe.

— Jakże się ma teściowa dobrodziejka?

— Dziękuję, znacznie lepiej!... Nie straciłem jednak jeszcze nadziei!...

*

— Nie kłaniasz się doktorowi?... Przecież on był waszym lekarzem domowym.

— Tak, był nim, zerwałem jednak stosunek, a wziąłem innego! To, powiadam ci, fuszer ostatniego gatunku! W tamtym miesiącu zapadła moja teściowa na ciężkie zapalenie płuc, a ten osioł ją wyleczył...





Impresye niedalekiej przyszłości.

„A kiedy wiosna przyjdzie".

„Zielenią się na wsi łąki,
Nucą trznadle i skowronki..."
Tak poeci najłaskawsi
Opisują wiosnę na wsi.
Nie odmawiam Muzie danin,
Ja wszelako, ja, mieszczanin,
Ja znów — za złe mi nie weźcie,
Widzę inną wiosnę w mieście,
Gdzie ojczyzna jak ja człeka...
Z dachów śnieg resztkami ścieka,
Na chodnikach błoto duże,
Na ulicach lśnią kałuże,
Przed domami blade dzieci...
Na to wszystko słońce świeci,
Mur wyziaca odrapany
Chudych ludzi i łachmany...
Czasem przemkną dwa trzewiczki,
Czasem ujrzysz z pod spódniczki
Małą nóżkę, łydkę zgrabną
Pod pończoszką — pod jedwabną.
Za nią sunie stary facet...
A co dalej — „Musa tacet".

Sztuką barany tłuką...

(Opowieść jakich wiele).

Pan Paskarski, przyszedłszy wieczorem do domu na kolacyę, podjadłszy sobie należycie, popijając herbatkę, rozmawia z swą połowicą, zajętą czytaniem jakiejś bardzo senzacyjnej powieści.

Przypatrując się im z boku, powiedziałbyś, że to małżeństwo zupełnie nie podobne do innych, tutaj bowiem on mówi, a ona milczy, gdy zazwyczaj bywa zupełnie inaczej.

— Abym jednak nie zapomniał — zmienił pan Paskarski temat — na pojutrze wieczór musisz przygotować kolacyę, zaprosiłem bowiem radcę Brzuchalskiego na pączki...

— Czyś zwaryował?!... — odzywa się pani Zofia, odsuwając książkę. — Zachciewa ci się przyjęć na takie ciężkie czasy?

— Moja droga, wybacz, że ci sprawię kłopot, ale tego wymagają moje interesy. Na radcy bardzo mi zależy, gdyż on decyduje o dostawie o którą się staram...

— A czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, ile dziś takie przyjęcie kosztuje?

— Niech kosztuje ile chce, w każdym razie się opłaci, jeśli uda się złapać tę dostawę, na której można zarobić setki tysięcy, jeśli nie miliony... Niech ciebie zresztą głowa nie boli o wydatki, gdyż ja ponoszę wszystkie koszta, ty masz się zająć tylko przyrządzeniem...

— Jeżeli tak, to co innego!... Możemy o tem pomówić... Iluż was będzie?

— Ja i dwu moich wspólników, radca i nikt więcej. Skromna kolacyjka, po niej herbata i pączki, potem siądziemy do labeta i wszystko będzie w porządku... Prosiłbym cię także, abyś się ładnie ubrała, najlepiej byłoby w tą wyciętą suknię, której tak nie lubię i abyś była dla radcy bardzo uprzejmą, gdyż jest on nadzwyczaj czuły dla płci pięknej i tą drogą można z nim zrobić wszystko...

— Aha!... Więc ja mam być tym haczykiem, na który ma się złapać rybka...

— Niby tak, ale prosiłbym także, aby te względy nie były zbyt daleko posunięte, aby się nie powtórzyło przypadkiem to, co było swojego czasu z tym komisarzem...

— Mój kochany, ty mnie nie potrzebujesz uczyć, już ja sama dobrze wiem, co mam robić.. Ową wzmiankę o komisarzu uważam za zupełnie nie na miejscu... Postępowałam wówczas tylko ściśle wedle twoich instrukcyi, by cię ratować z niebezpieczeństwa, jakie ci groziło, a które, mogę się pochwalić, usunęłam tylko ja.

— Tego nie zaprzeczam, ale także stwierdzam przy tej sposobności, że to ratowanie z twojej strony przeciągnęło się zbyt długo, nawet, gdy niebezpieczeństwo już dawno minęło.

— Co to, to nie!... Trwało tak długo, jak długo trwało śledztwo, musiało się zresztą skończyć, skoro okazała się potrzeba mojej pomocy gdzieindziej... Bo chyba przypominasz sobie, że wówczas...

— No, no, dajmy temu lepiej spokój, poco wspominać to, co nie jest bynajmniej przyjemne, a co, Bogu dzięki, jakoś się szczęśliwie skończyło... Wracając jednak do radcy, to pamiętaj, że pojutrze są twoje urodziny...

— Kiedy to nieprawda!...

— Nic nie szkodzi, ale ja tak staremu durniowi powiedziałem, aby mieć tytuł do zaproszenia go na skromne przyjęcie familijne, które, jak mówiłem, chcielibyśmy spędzić w najściślejszem kółku szczerych przyjaciół... Powiadam ci, aż mu się oczy zaświeciły, gdym mimochodem wspomniał, że żona z taką sympatyą wspomina zawsze o panu radcy.

Lody prysły, narada nad urządzeniem przyjęcia poszła jak z płatka, pan Paskarski złożył do rąk połowicy potrzebną kwotę, pączkami i winem zobowiązał się sam zająć, pani Zofia oświadczyła zaś, że dołoży wszelkich starań, aby radca czuł się u nich jak u siebie w domu, że zatem dostawa jest tak pewną, jak gdyby już była w kieszeni.

W najlepszej myśli i miłej zgodzie rozeszli się małżonkowie na spoczynek, to jest spać poszedł on, ona zaś czytała dalej, gdy zaś chrapaniem dał znać, że jest już pod zupełną władzą Morfeusza, zabrała się do pisania listu właśnie do owego komisarza, z którym jako przezorna kobieta dotąd jeszcze nie zerwała stosunków, w obawie, że małżonek jej w tych ciężkich czasach może się narazić znowu na nieporozumienie z kodeksem karnym, a wówczas protekcya komisarska będzie jak znalazł.

Bo do jakichże poświęceń nie jest gotową kochająca żona, jeśli się rozchodzi o kochanego męża!

A komisarza musiała przeprosić, gdyż właśnie na pojutrze wieczór naznaczyli sobie spotkanie, które siłą faktu musiało ustąpić miejsca ważniejszej czynności, do której spełnienia czuła się zobowiązaną przysięgą na... posłuszeństwo małżeńskie. Pocieszyła jednak swego Adonisa, że „co się odwlecze, to nie uciecze", a wyrzą-

Pantofel.

Do seperatki w jednej z warszawskich kawiarń przychodzi pan X. i zastaje tam swą żonę w towarzystwie jednego ze swych serdecznych przyjaciół.

— Czego pan szukasz? — pyta nieco skonfudowany wielbiciel, podczas gdy pani X. piecze raczka i odwraca głowę.

— Przepraszam bardzo, że przeszkadzam — tłómaczy się zakłopotany małżonek — ja chciałem tylko żonie wręczyć klucz od bramy, na wypadek, gdyby dłużej miała tu pozostać!

● ●

Przed magistratem.

— Sługa kochanego radcy! Tak rzadko spotykam...

— Ogromnie jestem zajęty, ciągle posiedzenia Rady, dyskusya budżetowa, komisya, komitety...

Ale nie czytałem nigdy, aby kochany radca przemawiał kiedy na posiedzeniu...

— E... drogi panie, ja już mam to do siebie, iż przez sen nie mówię nigdy!...

● ● ●

Fundusze.

Mówi Zosia przyjaciółce:
„Szczęście jest w małżeńskiej spółce,
Jeśli żona nie jest zła,
A mąż jakiś fundusz ma!“

Przyjaciółce takie zdanie
Utrafiło w przekonanie,
Lecz o jedno pyta wciąż:
„Jakiż fundusz ma twój mąż?“

„Fundusz stały, jak ze skały,
Miałam się przekonać czas — —
Nie za duży, nie za mały,
Ale taki — że w sam raz!...“

Nagrobek.

Tu leży Władzia — sama, opuszczona!
Musiała umrzeć ta cnotliwa dama,
Bo, gdyby żyła — bądźcie przekonani!
Że nie leżałaby na pewne dziś — sama!!...

● ●

W niebie.

Święty Piotr, zmęczony czuwaniem przy bramie niebieskiej, dokąd w ostatnich czasach wstęp także nadzwyczaj utrudniono, spożywszy obiadek, zamiast drzemki poobiedniej siadł sobie w oknie i przypatywał się, co się dzieje na ziemi. Wtem w powietrzu ukazał się jakiś dziwny potwór o gromnych skrzydłach, szybujący w stronę nieba. Św. Piotr, jako człowiek starej daty, przywołał natychmiast archanioła Gabryela, aby tenże, jako młodszy i więcej z postępem obeznany, wytłómaczył mu to dziwne zjawisko.

— Gabryelku! Gabryelku! A chodźno sam, ale chyżo! — woła starowina. — Przypatrzno się, co to za dziki potwór lata w powietrzu! Co to może być nie wiesz przypadkiem?

— Aeroplan, proszę Waszej świątobliwości!— odparł archanioł i zabrał się do odwrotu.

— Aeroplan!... hm... hm... — medytuje św. Piotr — nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to Pan Bóg stworzył to bydlę!...

Zawiodła się.

— No i jakże bawiłaś się Maniu z tym obszarnikiem, z którym kiedyś poszłaś na kolacyę?...

— Dość dobrze! Ale uważasz, nie wiem, co nasze gazety chcą od tych biednych agraryuszy, twierdząc, że oni nigdy nie mają dosyć! Sama się przekonałam, że tak nie jest!

● ●

Tłómaczył jak mógł.

W domu pana oficyała czyta się codziennie wieczór głośno gazetę, a cała rodzina z nabożeństwem wsłuchuje się w nowości polityczne. Gdy czytano o rozruchach w parlamencie tureckim i wspomniano o wielkim eunuchu, panna Zofia zapytała z ciekawością:

— Tatku, a co to jest eunuch?

— To urzędnik dworski — odparł ojciec.

— Nie słyszałam nigdy o podobnym, to chyba może szambelan?

— Szambelan co innego a eunuch co innego! — tłómaczył ojciec.

— A jakaż między nimi różnica?

— Jakże ci to wytłómaczyć? — namyśla się ojciec — szambelan jest to urzędnik, który ma dwa guziki, a eunuch niema żadnego!

● ●

Życzenie dziecka.

Mamo, spodziewająca się lada dzień wizyty „bociana“ chcąc uprzedzić swą kilkuletnią córeczkę, zapytuje ją, czy przypadkiem nie chciałaby, aby aniołek przyniósł jej na gwiazdkę braciszka lub siostrzyczkę. Mała klasnęła w rączki z radości i powiada:

— Ach mamusiu, ja tak pragnęłabym mieć braciszka, bym się miała z kim bawić!... „Tylko aby nie był od tatusia!“ — dodaje po chwili namysłu — gdyż tatuś obiecał mi na gwiazdkę lalkę i łóżeczko dla niej.

Między przyjaciółmi.

— Ty Moritz! Dlaczego ty potrzebujesz już od dwu tygodni nie przychodzić do kawiarni?

— Nu... Leon mi powiedział, że jak ja będę jeszcze raz kibicował mu przy klabryaszu, to un mi da w pisk, złamie mi kark i nogi i wyrzuci mi przez okno na ulicę...

— Aj waj! Ja nie myślałem nawet, że ty jesteś taki obraźliwy!

● ●

Strofy.

I.

Lat mija trzy szczęśliwe,
Jak ich połączył ksiądz,
Lecz ludzie, ja się dziwię —
Tak mówią o nich drwiąc:

— „Co moje, a co twoje
Rozpoznać trudno jej,
Ma bowiem dzieci troje,
A mąż — o jedno mniej!...“

II.

Gość krzyczy: „Befsztyk zaraz,
Lecz z jajem!... Kelner! leć!“
Gość drugi z dwoma naraz
To samo pragnie mieć!

Uwagę kelner zdwaja,
Notując w myśli swej:
„Ten pan — ten ma dwa jaja,
A ten — o jedno mniej“.

---

dzony mimowoli zawód postara się przy najbliższej sposobności w odpowiedni sposób zrekompensować.

Wieczór, w który miało się odbyć zapowiedziane przyjęcie, nadszedł. Mieszkanie państwa Paskarskich, pogrążone w półcieniu lampy, zasłoniętej abażurem, przedstawiało się bardzo ponętnie, jeszcze bardziej sama pani Zofia, która nie szczędziła bynajmniej zabiegów, dopomagając miejscami naturze sztuką, aby pana radcę od pierwszego wejrzenia chwycić za jego czułe serce.

I nie nie zawiodła się w swych nadziejach, radca, który jako sumienny urzędnik zjawił się punktualnie o oznaczonej godzinie, widokiem jej był zupełnie olśniony i nie krył się z tem bynajmniej, jakie na nim zrobiła wrażenie. Jako solenizantce, przyniósł na dzień urodzin kilka róż w podarku, oświadczając, że nie są one godne, aby się stały własnością tak czarującej istoty. A gdy pani Zofia, podziękowawszy serdecznie za pamięć, jednę z nich wpięła sobie za gors, drugą zaś ozdobiła butonierkę pana radcy, tak się tem czuł szczęśliwy i z takiem uczuciem złożył pocałunek na jej dłoni, że komuś, stojącemu obok, łatwo mogło się wydawać, że to zgłodniały niedźwiedź dobrał się do barci i chciwie miód z niej wybiera.

A pan Paskarski widząc to, zacierał ręce z radością i powtarzał sobie w duchu:

— Dobra nasza!... Dostawa jest już w kieszeni!... Poczciwa Ziuta!... Szczęśliwy mąż, któremu Bóg dał kochającą i chętną do poświęceń żonę!

Kolacya przeszła w nastroju bardzo podniosłym. Z apetytem jadł pan Paskarski i jego wspólnicy, pan radca pożerał natomiast oczyma panią Zofię, która z każdą chwilą stawała się coraz milszą i słodszą, nie zapominając przy tem o dolewanie oliwy do ognia, zastępując oliwę oczywiście winem, którem pan radca starał się ugasić pożar, wybuchły w jego wnętrzu, a rozszerzający się z coraz bardziej wzrastającą gwałtownością.

Dla pana radcy istniała tylko jedna osoba, to jest pani Zofia, siedząca obok niego, w duchu przeklinał tych trzech, którzy swą obecnością psuli mu cały urok tego sąsiedztwa.

Czy jadł, czy nie jadł, tego nie umiałby powiedzieć gdyby go o to zapytano, ale to pewne, że od stołu wstał syty wrażeń i sunąc się jak cień za panią Zofią, wraz z resztą towarzystwa podążył do salonu, gdzie oczekiwał już rozłożony zielony stolik i karty do labeta.

— Ja usiądę przy panu radcy bodaj na chwilę — mówiła słodko pani Zofia. — Znajomi utrzymują, że sąsiedztwo moje przynosi szczęście!

— Jestem tego pewny! — zawołał pan radca z taką wiarą, która byłaby w stanie uzdrowić nietylko chorego, ale nawet i umarłego...

I nie pomylił się bynajmniej, tego wieczora dopisywało mu bowiem wprost fenomenalne szczęście, choć, gdyby był uważał przy grze, byłby spostrzegł, że jego partnerzy jak gdyby naumyślnie „zrzucają się z kolorów“, aby przegrać. Wynik zabawy był taki, że radca wstał od stolika z wygranymi kilkunastu tysiącami marek.

— No!... Nie spodziewałem się czegoś podobnego, — mówił radca — Ale, kto ma szczęście w grze, nie ma go w miłości...

— Zdaje mi się, że kochany radca jest w błędzie... — dorzuciła pani Zofia, jak gdyby od niechcenia.

Dobrze już było po północy, gdy radca z pełną głową, pełnem sercem i pełną kieszenią wracał chwiejnym krokiem do domu, powtarzając sobie w duchu:

— To, rozumię:... To jest dom obywatelski!... Tacy ludzie zasługują na to, aby ich popierać...

I nic w tem chyba dziwnego, że pan Paskarski, choć oferta jego nie była najniższą, utrzymał się przy dostawie, a to dzięki zaufaniu, jakie, zdaniem przewodniczącego komisyi, a tym był radca Brzuchalski, budziła jego powszechnie szanowana osoba.





— Panie baronie ... Złapałeś pan moją pokojówkę za rękę, gdy niosła miednicę!
— Przepraszam! Ja złapałem za miednicę!



— Tyle razy się rozbierać i ubierać — to straszne! Musi mi pani dać dodatek za potargane majtki i pończochy!



— Przyszedł komornik!... Czy ma tu wejść?
— Nie! ta wanna jest na jedną osobę!



— Gość żąda młodej gąski z kuchni!...
— Niech się później zgłosi, teraz nie mam czasu!



— Pójdziemy na redutę, mój drogi. Ja wezmę maskę na twarz to mnie nikt nie pozna.

— A jabym poznał pannę Stefcię i tak... po kolanach!



Przyjaciel domu: — No i jak ci się podoba stan małżeński?

Mężatka: — Nie zauważyłam w nim nic nowego!



Dama: — Dobrze, że znowu deszcz pada! Jakby umyślnie wdziałam cienkie pończochy.

Jegomość: — To fatalnie, że znowu deszcz pada!... Dobrze, że przynajmniej wdziałem grube skarpetki!



To z „Odrodzenia“ są trzy dziewuszki
Cienkie ich głosy, a cieńsze nóżki

Ferdek Eleuteryk.



Nima to jak pierdziutki informowanie pete Czytelników o tem, co sie jeszcze nie było dziejonce, a na co se możno być pozwalajoncym dzinki nowoczysnym wynalazkom takim jak telegrafy bez drutu (ale nie ten z Kanonicznyj!...), taki telifon i maszyna do naliwanio oleju do makówy bez czas kimanio, aby drogigo czasu, mogącygo być użytym na pasek, abo inne pożyteczne zaińcie, niepotrzebnie nie marnować.

W sobote 21 stycznia „Kuryerek" wydoł nadwyczajny numer, w którym na podstawie swoich własnych korespondencyi z drutem i bez drutu, uśmiercił papiża Benedykta, który wtedy o ewakuacyi na tamtyn świat ani jeszcze nie myśloł. W niedziele rano kozoł Ojciec świnty jako był codziennie czynioncy, podać gazety, a pirszo, za którą grajfnął, to był właśnie ów nadzwyczajny dodatek bez drutu.

Ojciec świnty przeczytoł, zamyślił sie, a potym, podajonc gazete kardynałowi Kasparkowi, peda:

— Czytoj!...

A gdy on szpeketywe na kinel był wkładajoncy i roz i drugi czytajoncy, pyto papiż:

— A co?... to już w takim razie nie żyję!

— A nic!... To ino „fatalna omyłka druku!..." — kardynoł na to.

— O nie!... „Kuryjerek" nie myli sie nigdy!... Nima co!... Trza sie zabirać z tego świata, skoro tako jego wola...

I wzion i u umar, a „Kuryjerek" nagrypsoł chwaloncy sie, że „my byliśmy pierwsi, którzy donieśliśmy o śmierci papieża Benedykta".

Ale to dziś nie czas na labidzenie z powodu śmierci papiża, którego kuždy żałuje, bo był klawszy, niż jego poprzedniki, ale tyż kuždy godo se, że na tamtym świecie bedzie mu klawiej, niż tu, gdzie sie ino nazywało, że mo owczarnie, bo była to właściwie menażeryo, abo co jeszcze gorszygo. Karnawałowy czas nie jest sie zresztą do wspomnień pośmiertnych nadajoncy.

Już wiencyj nadającym sie tematem do grypsanio są jubileusze, z których jeden mo sie odbyć zaroz teroz, a drugi zaroz potym, a oba staraniem Związku Piórkowskiego (to jest tych, co grypsajom), Pendzlikiewiczów (do których należy malarya i rzeźbiarya). Pirszy to jubileusz Przybyszewskigo, drugi Lenartowicza.

Mondre chłopy poszły do makówy po rozum i dziwnym trafunkiem tam go znalazły, a on im rzeknął, że możno być piekne z pożytecznem w bardzo piekny sposób łączącym, możno jubileusz urzondzić jak sie patrzy, nawet z wyżyrką i cycem, ani hopa z doliny nie wypuskajoncy. Trza ino jubilata zaprosić, aby był odczyt lub coś podobnygo za wstympem urzondzajoncym, a hopy na pokrycie kosztów zabawy zaroz sie znajdom. Z tygo powodu jubileusz Przybyszewskigo odbendzie sie z wyżyrką, a drugi, Lenartowicza, bez, gdyż on z odczytem do Krakowa przyjechać nie jest mogoncy, jako iż downo już cołkiem niepotrzebnie umar, ale to nie jego wina, albowiem nie był wiedzoncy, że Kraków bedzie o nim pamintajoncy.

Pirszy zatem z jubileuszów, jako połonczony z wyżerunkiem, bedzie klawszy, a byłby jeszcze bardzij, gdyby zapowiedziano po wyżerunku i dyrdanie. Dziś kuždego i kuždą świrzbią cybuchy i radzi byliby nimi cięgiem przebirać, balów, redutów, pieczników i innych dyrdajoncych okoliczności, choć są co dnio, jeszcze im mało. Radce stanu, czyli krawiety, urzondziły dyrdajoncy opłatek dopiro teroz, kiedy inaksze ludzie zaczynajom mieć już w makówie jaja wielganocne. Za ich przykładem pójdą pewnie i inne fachy i bedziemy mieli tego roku obok dyrdajoncych opłatków i zawijanych śledziów także i dyrdajonce jaja.

Z racyi onygo ogólnygo rozdyrdanio sie Krakowa powinny sie być restauratory cieszonce, a tymczasem tak nie jest. Skomlą i labidzą, że nimają nijakigo prefitu, bo dyrdajonca na publicznych zabawach publiczność jest ze sobą w papirku fryganie, a we flachach trunkowość przynoszonca. Po kuždym balu zastajom na ziemi skorupki z jajków, skórki z kiełbasy lub salsefiksu, czasem nawet łupiny z pieczonych zimnioków. Ale zabawa idzie jak sie patrzy, tradycye downych redutów w Starym Tyiotrze z tulipanami i innymi kwiatkami odżyły na nowo.

Kuždy lokal niech bedzie ino troche wienkszy, zminio sie teraz na tancbude, dyrdajom młodzi i starzy, tłuści i chudzi, do tańca rwą sie nawet kulawi, nawet paskarz, gdy go prowadzą do ula, nie idzie zwykłym krokiem, ino mazurowym, a pod gzymsem jest se cingiem mruczoncy: Raz, dwa, trzy... Raz, dwa, trzy... choć mo być cały miesionc, a nie trzy dni siedzoncy. A właśnie na luty jest najwincyj zgłoszyń do św. Michała, komu sie bowim patrzy miesionc wypoczynku, chciołby go odsiedzieć w lutym, jako że jest najkrótszy.

Wielgo szkoda, że do naszyj Rady mijskij nie są jeszcze brzany należonce, gdy byłoby to wielgą zachętą dla naszych ojców miasta, gdyby na porzondku dziennym kuždygo posiesiedzynio znaloz sie dupisek: „Po posiedzyniu tańce. Bufet we własnym zarzondzie. Ceny umiarkowane". Pewnikiem na takim posiedzyniu nie brakłoby ani jednego radcego, jednych przyciongnełoby dyrdanie, drugich ten bufet w własnym zarzondzie z cenami przystępnymi.

Ale tego nimożno sie być tak prendko spodziewajoncym.



W gołębniku.

Dwa gołąbki się kochały
Jeden czarny, drugi biały
Ale z ich miłości drwi
Rudy gołąb vis á vis.

Płoche serce jest kobiece
Mówił czarny — Gdy odlecę,
Boję się, by mi na złość
Nie wlazł w gniazdko rudy gość!

I poleciał z temi słowy
Bo to gołąb był pocztowy,
Bywa w życiu nieraz tak,
Czekał na to rudy ptak!

Czarny wraca znów w gołębnik,
Do ojczyzny swej do Dębnik,
Pyta żony: „A to co?
Skąd tu rude piórka są?

— „O! mój mężu, nie myśl sobie
Źle o mojej garderobie,
Którą snać zapomniał tu —
On chciał tylko „Kukurru!"

— — — — — — — —

Cóż nas uczy ta powiastka?
Nie opuszczaj swego gniazdka!
Gdy mąż tam, a żona tu
Bywa nieraz „Kukurru!"

Kimel i Adolar.

„Najszczytniejszy wyraz sztuki
Na muzyce się opiera!"
Taki program nam głosiła
Zakładając się Opera.
I Ludowy Teatr stary
Jak przeżytek poszedł w gruzy —
A przy Rajskiej — w jego miejsce
Operowe przyszły Muzy.
Że Opera sztuce służy
Na to każdy przysiądz gotów.
„Baron Kimel" i „Adolar"
I Ordonka bez trykotów!





Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Wszystko na świecie ma swój koniec, który dłuższy bywa lub krótszy, zależnie od tego, jakim kogo matka natura obdarzyła. A dla jednych była ona pod tym względem kochającą matką, dla innych zaś tylko macochą. Skończyć się musiał zatem i mój pobyt w Ameryce, gdzie dała mi się we znaki nie tyle może tamtejsza urzędowa abstynencya od wszelakiej trunkowości, ile uprzejmość księdza metropolity Szeptyckiego, który gwałtem chce mnie nawrócić na Ukraińca.

Ilekroć się spotkamy, mówi do mnie:

— *Budte mudryj, pane Klapa!... Pokinie Lachiw, taj chodyt zemnoju na Ukrainu...*

— A gdzież ta Ukraina?... — pytam.

— *Ta w Lembergu!... U nas bude wam fajno, distanete krasno wyszywanu soroczku i hołoszni, pudete mohły isty dreimal täglich drihli i naszu narodowu kuleszu...*

Poznał się widocznie na mnie i na mych dyplomatycznych zdolnościach, chce mnie bowiem zrobić nadzwyczajnym latającym ukraińskim ambasadorem przy wszystkich rządach europejskich. Gdym mu oświadczył, że na to już jestem za stary, nie zrażony, odrzekł, że w takim razie znajdzie dla mnie inne, więcej spokojne stanowisko, mianowicie dyrektora ukraińskiej fabryki knotów do lamp, których wyrób będzie monopolem rządowym, o ile Zagłębie borysławskie dostanie się w ręce Ukraińcom. Zależy mu widocznie bardzo na tem, aby mnie pozyskać dla idei ukraińskiej.

Tych umizgów miałem już dosyć, pewnego pięknego poranku, pożegnawszy się serdecznie z Hardingiem i innymi mymi amerykańskimi przyjaciółmi, siadłem na samolot i jazda z powrotem do Europy, Gdym przelatywał obok hotelu, w którym mieszka pani Pankhurst, nagle otwarło się okno pokoju, przez nią zajmowanego i jestem w wielkim kłopocie, gdyż

nie wiem, czy żegnała mnie powiewaniem chustką, czy też trzepała majtki, by się pozbyć nieznośnych pchełek. Wobec tego nie odpowiedziałem też na to.

W powrotnej drodze spuściłem się lekko i bez wypadku na „Helenę w różach“, jak poetycznie nazywają wyspę Madeirę i wylądowałem szczęśliwie na wielkim trawniku, tuż obok willi pana Castro, gdzie obecnie mieszka ex-cesarz Karol.

Zastałem go siedzącego na balkonie i czemś bardzo zajętego, tak, że nie zauważył nawet mojego zbliżenia się, a z zadumy wyrwały go dopiero moje słowa:

— Kłaniam się pięknie waszej ex-cesarskiej mości!...

Jak się przekonałem, łapał muchy i wyrywając im nogi, próbował dowiedzieć się w ten sposób, czy też podróż pani Zyty do Europy przyda się na co, czy nie. Co urwał nogę, powtarzał głośno: „Uda się — nie uda się!“..., zawsze jednak kończyło się na tem, że się nie uda, gdyż, jak wiadomo, mucha ma sześć nóg z reguły, a kulawe należą do wielkich rzadkości. Miał też z tego powodu ogromnie smutną minę, o czem świadczyła także stojąca obok próżna flaszka, z której czerpał pocieszenie. Momentalnie zoryentowałem się w sytuacyi i zagadnąłem:

— Jak widzę, wróżby?

— Tak!... — odpowiedział — Niestety, same niepomyślne... Może trzydziesty raz z rzędu próbuję, zawsze wypada, że się nie uda...

— Bo wasza mość nie umie się we właściwy sposób zabrać do tego...

— Próbowałem już z przodu i z tyłu, a wynik zawsze jednaki... Nie mam szczęścia...

— Bo zaczęte niewłaściwie!... Ja przekonam waszą mość, że jest inaczej, proszę tylko złapać muchę...

Gdy się to stało, a przyznać muszę, że ma w polowaniu na nie należytą wprawę, wziąłem z kolei ja muchę w rękę i rozpocząłem wróżby, zaczynając od: „Nie uda się!“... Oczywiście przy szóstej nodze skończyło się na: „Uda się!“... Karol przypatrywał się temu pilnie, następnie spróbował sam raz z przodu, potem z tyłu, a zawsze z pomyślnym rezultatem. Rozjaśniło mu się oblicze, odetchnął z widoczną ulgą i rzekł:

— Panie Klapa!... Jesteś pan genialnym człowiekiem!... Nie byłbym nigdy wpadł na to, choć to takie proste... Natchnąłeś mnie nfnością w lepszą przyszłość!... Jeśli wrócę na tron, zrobię cię mym pierwszym doradcą...

— Byle na dłużej, jak Rakovszkyego i z inną, niż on otrzymał, emeryturą...

Z przybycia mojego ucieszył się ogromnie, oświadczając, że od czasu wyjazdu Zyty na ląd stały, nudzi się ogromnie i nie może sobie znaleźć miejsca ani w dzień, ani w nocy.

— Zostawiła mi wprawdzie dwie swoje damy dworskie — mówił — ale one mi kochanej Zytki, która zna już moje wszystkie przyzwyczajenia, nie zastąpią.

— A dokądże dobrodziejka wyjechała?

— Niby do Szwajcaryi, do chorego dziecka, kto wie jednak mogę powiedzieć w zaufaniu, że na Węgry, gdyż do gulaszu nabrała ogromnego smaku... Kto wie, czy nie jest to następstwem tego kawioru, który mi do Galaczu przywiozłeś, a za który ci dotąd jeszcze nie zapłaciłem... I dziś nie możesz się tego spodziewać, Zytka bowiem zabrała całą gotówkę jaka była pod ręką, na drogę, a państwa sukcesyjne nie nadesłały mi jeszcze płacy, jaka się od nich należy.

— Nie przyjechałem upominać się o pieniądze!... Cieszy mnie, że po kawiorze był skutek, bo chyba musiał być?

— Powiadam ci, panie Klapa, wprost fenomenalny!... On nas uratował od choroby morskiej, całą bowiem drogę z Galaczu do Funchal spędziliśmy obydwoje przeważnie w łóżku... Mam zamiar na ten temat napisać rozprawę lekarską pod tytułem: „Kawior, a podróż morska“... A skądże ciebie bogi prowadzą i dokąd?

— Wracam z Ameryki, gdzie brałem udział w konferencyi waszyngtońskiej, leciałem zaś do Konstantynopola, aby wziąć udział w odsłonięciu pomnika dla papieża Benedykta, ponieważ się jednak spóźniłem, nie spieszę się i zostanę tutaj ze dwa dni, aby przyjść do siebie powoli po amerykańskiej przymusowej wstrzemięźliwości...

— Doskonale!... Pod moją opieką nabędziesz znowu wprawy, zaraz przyniosę świeżą butelczynę, bo to tutejsze wino ma to do siebie, że się pije ogromnie lekko, ale lubi mieć ciężkie skutki.

I przyniósł kilka flaszczyn z piwnicy. Do wysuszenia ich zabraliśmy się z całem nabożeństwem, w miarę zaś, jak płynu ubywało, fantazya rosła i potężniała, polot myśli stawał się coraz bujniejszy. Przy połowie trzeciej flaszki rozkrochmaliliśmy się obydwaj, Karolek zaproponował mi, abyśmy byli odtąd „per ty“, na co się oczywiście zgodziłem, a na przypieczętowanie umowy daliśmy sobie buzi z dubeltówki, co połączone było z pewną trudnością, gdyż szelmy nogi odmawiały posłuszeństwa. Tłómaczyliśmy sobie to częstemi podróżami morskiemi i przyzwyczajeniem do kołysania się okrętu.

— Wiesz co, Klapa — mówił Karol — nie może mi się pomieścić w głowie, jak mój dziadek, Franciszek Józef, mając w swem państwie tak genialnych, jak ty, ludzi, mógł się dać zapłątać w tę obrzydliwą wojnę, która się na mnie skrupiła!...

— Mój drogi — ja mu na to — staruszek nie pytał się mnie nigdy o radę, nie byłem bowiem nawet radcą cesarskim... Swoją drogą, gdyby się mnie był zapytał, byłbym mu stanowczo odradził!

Tego piwa nawarzył nam kochany Wiluś, niech mu tego Pan Bóg nie pamięta!... Słyszałeś? Podobno się żeni?

— A tak, słyszałem!... Zwracał się do mnie w tej sprawie, miałem dlań nawet bardzo dobrą partyę, mianowicie wdowę po królu czarnogórskim Mikołaju. Gospodarna kobieta, zna się na hodowli świń, byłoby mu przy niej jak w niebie. Nie wiem, co go skłoniło do tego, że sobie obrał jakąś inną oblubienicę... Znają się podobno od dawna, ma widać wobec niej pewne obowiązki...

— Źle zrobił, że cię nie słuchał!... Zawsze, co królowa, choćby nawet czarnogórska, to królowa, a nie jakaś tam wdowa po pułkowniku... Ty, Klapa, masz rozum prawdziwie ministeryalny, twoje listy w *„Bocianie“* dają dopiero prawdziwy i jasny pogląd na politykę światową... Powinieneś pisywać wstępne artykuły w pismach politycznych... Jeśli Zytce się uda i wrócę na Węgry, poproszę cię, abyś mi zredagował mowę tronową...

— I owszem, będę miał sposobność nawymyślać przy tej okazyi Lloyd'owi George'owi i Beneszowi, których mam na wątrobie... Ale może zdrzemnęlibyśmy się choć z godzinkę gdyż zmęczony jestem podróżą...

— I ja jestem tego samego zdania, zwłaszcza, że wieczór musimy spróbować innego, lepszego od tego, wina... A nie przywiozłeś przypadkiem kawioru?

— Nie!... Cóżby ci zresztą przyszło z niego, skoro dobrodziejka w Szwajcaryi?

— I to prawda, choć w ostateczności możnaby jakoś złemu zaradzić... Ale mniejsza z tem, chodźmy lulu!...

I wziąwszy się pod ręce dla ułatwienia sobie wspólnej podróży, dotarliśmy szczęśliwie, on na łóżko, ja na kanapę.

Co dalej nastąpiło, o tem już w następnym liście dowie się od kochającego Was

Klapy.

Właściciele wydawcy Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Krzesztof Kremlowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego



— Dziwna rzecz!... Mówią, żeś lekką osobą, a ja zaledwie mogę cię utrzymać na kolanach!